

# Mam po co wstawać!

**ANNA DYMNA.** Aktorka, animatorka kultury, założycielka i prezes fundacji Mimo Wszystko, członek kapituły Orderu Uśmiechu. Niezapomniana Barbara Radziwiłłówna z „Królowej Bony” i Marysia Wilczurówna ze „Znachora”. Zagrała w wielu wyjątkowych filmach, m.in. „Śmierć jak kromka chleba”, „Wiedźmin”, „Duże zwierzę”, czy serialach, jak „Mistrz i Małgorzata”, oraz wybitnych spektaklach teatralnych w reżyserii m.in. Jerzego Jarockiego, Jerzego Grzegorzewskiego, Andrzeja Wajdy, Kazimierza Kutza czy Jana Klaty. Na stałe jest związana ze Starym Teatrem w Krakowie.



foto. arch. A. Dymna

Dzisiaj jest Pani przede wszystkim kojarzona ze swoją fundacją na rzecz osób niepełnosprawnych Mimo Wszystko i z programem telewizyjnym „Spotkajmy się”...

Właśnie, to jest bardzo ciekawe, że od 40 lat jestem czynną zawodowo aktorką, a mimo to ciągle słyszę, że kojarzona jestem głównie z działalnością charytatywną. Na szczęście mówi się: ta aktorka, co nagle i nie wiadomo dlaczego się tym zajęła... Zastanawiałam się, dlaczego tak jest: albo jestem okropną aktorką, albo to, co robię w fundacji, jest tak bardzo ważne. A poważnie: zauważam, że jest ogromna potrzeba mówienia o pomocy innym.

A Pani po prostu pomaga...

Rzeczywiście, po prostu. Wszystko, za co się biorę, robię z pasją. Jestem aktorką, a więc zawodowo zajmuję się człowiekiem, jego kondycją, przeżyciami, dramatami, sytuacją. Czuję potrzebę pomagania innym, bo nie godzę się na wiele rzeczy, które spotykają ludzi, zwłaszcza tych pokrzywdzonych przez los. Jestem osobą publiczną, więc łatwiej mi

na głosić pewne problemy. Znam ludzi, w których imieniu występuję, i staram się, najlepiej jak umiem, pełnić rolę kogoś w rodzaju ich rzecznika.

Program, który prowadzę w telewizji, wypełnia pewną lukę, pokazuje, że z osobami niepełnosprawnymi można i trzeba rozmawiać zwyczajnie, traktować je normalnie i nie bać się tego, bo one naprawdę się od nas – zdrowych – nie różnią. Jednym z celów fundacji jest pokazanie, że osoba chora, niewidoma czy sparaliżowana jest pełnoprawną ludzką istotą, mającą wiele talentów i pragnień.

Program i fundacja istnieją od pięciu lat.

Tak. Zanim założyłam własną fundację, jako aktorka współpracowałam z Fundacją Brata Alberta, prowadzoną przez znanego skądinąd księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który opiekuje się osobami niepełnosprawnymi umysłowo. Dla nich zorganizowałam w 2000 roku Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno Muzycznej „Albertaina”. Zaprzyjaźniłam się z tymi wspaniałymi ludźmi. Wtedy też zaczęłam prowadzić

w telewizji program „Spotkajmy się”, w którym rozmawiam z osobami chorymi, cierpiącymi, niepełnosprawnymi. One odmieniły moje życie. W 2003 roku, który był Europejskim Rokiem Osób Niepełnosprawnych, założyłam własną fundację Mimo Wszystko. Było to odpowiedzią na nowe przepisy, które pozbawiały 26 moich przyjaciół prawa do korzystania z warsztatów terapeutycznych. Musiałam coś zrobić, aby nasi podopieczni czuli się potrzebni i bezpieczni.

Wszyscy przyznają Pani rację, że trzeba pomagać, ale w większości to tylko słowa. Czy nie wystarczy po prostu nie krzywdzić?

Ja zdecydowanie uważam, że trzeba pomagać! Krzywdzenie to zupełnie inna kwestia. Ludzie często nie wiedzą, jak się zachować

Jestem aktorką, a więc zawodowo zajmuję się człowiekiem, jego kondycją, przeżyciami, dramatami, sytuacją...

Dla kobiety aktorki ważnym przełomem jest wiek. Jak się przekracza trzydziesty rok życia, to radykalnie zmieniają się propozycje obsady.

w stosunku do osoby niepełnosprawnej, boją się jej, bo jej nie znają. Nie wiedzą, że takiej osoby nie trzeba traktować inaczej. Zazwyczaj ludzie nie krzywdzą świadomie, przeciwnie, drżenie w nich naturalna potrzeba pomagania, wystarczy tylko częściej ją budzić.

Aby skutecznie pomagać innym, same-mu trzeba być szczęśliwym. Jest Pani szczęśliwa?

Oczywiście, bo jak się budzę codziennie rano, to wiem, że mam po co wstać. Mam wspa- niałą rodzinę i dużo pracy. Gram w teatrze, mam swój program, robię filmy, mam zajęcia ze studentami szkoły teatralnej, prowadzę Krakowski Salon Poezji...

#### Salon poezji?

Powstał w 2002 roku i co niedziela o 10.45 przybywa tu około 200 osób, aby wysłuchać pięknych wierszy czytanych przez wybitnych aktorów. Na przykład w kwietniu będzie można wysłuchać kolejnej książki „Pana Tadeusza” w mistrzowskim wykonaniu Piotra Adamczyka. Setki wielkich aktorów, muzyków, poetów odwiedziły już nasz salon, m.in. Gustaw Holoubek, Andrzej Seweryn, Anna Polony, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Jerzy Radziwiłowicz, Krzysztof Kolberger czy Anna Seniuk. Otworzyłam już 20 podobnych salonów w całym kraju.

#### Gdzie one powstają?

Tam, gdzie ludzie chcą je tworzyć i do nich przychodzić. We wszystkich panują te same zasady: profesjonalny aktor czyta wielką poezję, najlepiej przy muzyce na żywo, nie wolno pobierać opłat od przybyłych, a im-

preza musi się odbywać cyklicznie. Wszystkie salony otwieram tym samym zestawem wierszy – księdza Jana Twardowskiego. Są piękne, proste i bardzo wzruszające, wielu zachęcają do sięgnięcia po poezję. Ostatnio taki salon powstał w Świdnicy. Chciałabym, aby pojawił się także we Lwowie. Miałam nawet taki pomysł, aby podobny salon otworzyć w pociągu. Proszę sobie wyobrazić, że wsiada pani do pociągu w Warszawie i jedzie do Gdańska, a tu zapowiadają, że w wagonie obok, np. w salonce, znani aktorzy czytają piękną poezję. Miło by było, prawda?

Bardzo. Byłaby to taka salonka poezji. Dużo czasu spędza Pani w pociągach?

Pociąg to mój drugi dom. Mieszkam i pracuję w Krakowie, ale trzy, cztery razy w tygodniu jeżdżę do pracy w Warszawie. Tak jak wielu moich kolegów.

#### Nad czym teraz Pani pracuje?

Kończę 13-odcinkowy miniserial pt. „Do-ręczyciel” w reżyserii Macieja Wojtyszki, a zaczynam pracę nad spektaklem dla dzieci, gdzie będę grać wróżkę, która umie spełniać marzenia. Cały czas występuję w Starym Teatrze w Krakowie. W kwietniu ze spektaklem „Oresteja” Jana Kłaty przyjeżdżamy do stolicy na Warszawskie Spotkania Teatralne.

Trudno w to uwierzyć, że w zawodzie pracuje Pani już 40 lat. Może Pani wskazać jakieś punkty zwrotne w swojej karierze?

Po raz pierwszy wystąpiłam na deskach teatralnych w profesjonalnym spektaklu, mając 17 lat, dokładnie 40 lat temu. Już 35 lat pracuję w Starym Teatrze. A przełomy mam cały czas (śmiech). Na pewno dla kobiety aktorki takim ważnym przełomem jest wiek. Jak się przekracza trzydziesty rok życia, to radykalnie zmieniają się propozycje obsady. Choć ja ▶



fol. arch. A. Dymna

► akurat do 34. roku wyglądałam bardzo młodo, dopiero jak urodziłam dziecko i przytyłam 32 kilogramy, nastąpił prawdziwy przełom. Bardzo zmieniałam emploi – kiedy to z wiotkiej Ani Pawlakówny z filmu „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć” zmieniałam się, że tak powiem, w kobietę pełną. Wtedy jednak zagrałam najważniejsze dla mnie role, zetknęłam się z najwybitniejszymi reżyserami i aktorami. Bardzo dużo wówczas pracowałam. Każdy wiek ma swoje prawa.

Jest Pani bardzo aktywną osobą. Czy ma Pani czas dla siebie?

Nie mam czasu na nic, ale dla siebie mam międzyczasy, czyli chwile pomiędzy jednym a drugim zajęciem.

Co to jest „kuchnia dymna”?

Nienawidzę jeść w restauracjach... Nauczyłam się od mojej mamy, że wszystko trzeba umieć zrobić samemu. Uwielbiam kuchnię włoską i grecką, a moja kuchnia – dymna – to

głównie dania z warzyw i sałatki, ale od kilku lat najstynniejsze są chyba moje nalewki. Jestem bardzo dumna z pigwówki i żurawinówki.

Pani marzenia?

Żeby być zdrowym i mieć siłę do działania, żeby moja Cza-cza, dwunastoletnia kociąca, bohaterka jednej z piosenek Andrzeja Sikorowskiego, jeszcze długo spokojnie żyła, żeby moja rodzina była zadowolona z życia... Mam bardzo dużo marzeń. Ale gdyby udało mi się zrealizować plan wybudowania dwóch ośrodków rehabilitacyjnych dla moich podopiecznych – Dolinę Słońca pod Krakowem i Spotkajmy się nad morzem – byłabym najszczęśliwszą osobą na świecie.

Zastanawiam się, czy przy przedsięwzięciach charytatywnych często Pani współpracuje z kolegami artystami i jak oni reagują. Są cudowni i bardzo chętnie włączają się we wszelkie pomysły. Jednym z najważniejszych

Fundacje i organizacje pożytku publicznego mogą być beneficjentami 1-procentowego odpisu od podatku dochodowego.

takich wydarzeń jest Festiwal Zaczarowanej Piosenki, który w tym roku odbędzie się po raz czwarty. Do udziału może zgłosić się każdy uzdolniony muzycznie, ale do finału przechodzi tylko 12 osób niepełnosprawnych w dwóch kategoriach – dziecko i dorosły. Jeden utwór każdy z nich wykonuje z gwiazdą. Nie zdarzyło się, aby któryś z artystów – no, może poza jednym – mi odmówił. A śpiewali już z nami m.in. Adam Nowak, Paweł Kukiz, Ania Jopek, Ewa Bem, Edyta Bartosiewicz, Michał Wiśniewski, Michał Bajor, Edyta Górniak, Justyna Steczkowska. Irena Santor sprawuje nad nami opiekę artystyczną. Niektórzy wykonawcy wręcz zaprzyjaźniają się z podopiecznymi czy oddają im swoje gąże za występ. Są niezwykli i bardzo się cieszę, że znam takich ludzi.

Aktorstwo na pewno pomaga Pani kontaktować się ze swoimi podopiecznymi, ułatwia prowadzenie trudnych rozmów z osobami niepełnosprawnymi na wizji czy występowanie w ich imieniu. A czy to działa w drugą stronę? Czy doświadczenia wyniesione z pracy z podopiecznymi przenosi Pani na scenę? Ten zawód uczy kontaktowania się z ludźmi, mówienia do nich i słuchania ich. W programie nie mogę grać, muszę zachowywać się naturalnie. Mogę wykorzystać jedynie umiejętności techniczne, np. natychmiastową koncentrację. Ale rzeczywiście w ciągu pięciu lat pracy w fundacji przesłam przyspieszony kurs wartości. Takie doświadczenia bardzo poszerzają wiedzę o życiu w ogóle. Ci ludzie są niewiarygodnie dojrzały. Kontakt z nimi bardzo mnie wzbogaca, pod każdym względem. Sama nie wiem, kto komu bardziej pomaga.

Rozmawiała Ewa Maciejewska



foto. arch. A. Dymna